

SAMORZĄDNOŚĆ SŁUPSKA

Nr 12/90 cena 1000 zł
28 IX - 12 X 1990 r.

KOMITET

OBYWATELSKI

SŁUPSK

W numerze:

- Bomba
- O gołości na ekranie
- Głos w dyskusji
- Fotoreportaż
biesowicki
- Pamiętnik małego
zesłańca
- Katechizacja

Fundusz Samorządności Słupskiej

Serdecznie dziękujemy
Zarządowi Wojewódzkie-
mu Związku Ochotniczych
Straży Pożarnych w Słup-
sku za przekazaną kwotę
100.000 tysięcy zł.
Nasze konto PKO I Oddz.
Słupsk 123611-132-000000

Brat Henryk KAMIŃSKI, rzymsko-katolickie Zgromadzenie Bra-
ci Szkolnych, pedagog, lat 34, dyrektor Domu Pomocy dla Dzieci
Upośledzonych w Przytoku.

Chciałem być bratem wszystkich ludzi

PP. Pierwsza refleksja, która się nasuwa, to to, że młody człowiek występuje w takiej roli. Co sprawiło, że podjął brat właśnie taką działalność?

HK. Od najmłodszych lat chciałem poświęcić się służbie drugiemu człowiekowi, chciałem wybrać formę życia zakonnego, chciałem być bratem wszystkich ludzi. Na mojej drodze stanęli Bracia Szkolni. Po przeanalizowaniu ducha i charyzmatu tego zgromadzenia uznałem, że to jest właśnie to: służba dzieciom najbardziej potrzebującym. Wiedziałem, że w Polsce są tysiące takich dzieci, które zostały odrzucone przez swoich rodziców, przez własne rodziny tylko dlatego, że są trochę inne niż wszystkie dzieci. Wstąpiłem do tego zgromadzenia. Cieszę się, że mogę służyć właśnie dzieciom upośledzonym. Jest to podwójna satysfakcja, że widzę radość tych dzieci, kiedy się do nich zbliżam. Nie ma w tych dzieciach jakiejś obfudy, fałszu, zakłamania. Podchodzą do człowieka z wielkim zaufaniem. To najbardziej cieszy: ich radość, ich miłe spojrzenia. Chrystus powiedział „Nie zabraniajcie dzieciom przychodzić do mnie”. Również i to było inspiracją mojego życia zakonnego — właśnie do służby tym dzieciom.

PP. No właśnie, kiedy przyjeżdżam tutaj, uderza mnie wielka miłość tych dzieci do was. Ale przecież wszyscy jesteście ludźmi bardzo młodymi — zbyt młodymi, żeby być ojcami takich dzieci, a jednocześnie musicie spełniać wobec nich funkcje właśnie rodzicielskie — i ojcowskie, i macierzyńskie. Jak czujecie się w tej roli?

HK. Wszyscy przychodzą do tej pracy z wewnętrznym przekonaniem, że chcą służyć właśnie tym dzieciom. Życie zakonne, to rezygnacja z ojcostwa fizycznego, a każdy brat ma być płodny w ojcostwo duchowe. I to jest bogactwo naszego wyboru. Wydaje mi się, że kto autentycznie nie przeżywa celibatu, nie potrafi ukochać tych dzieci. A dzieci upośledzone szybko wyczuwają, kiedy są kochane.

PP. U tych dzieci działa chyba przede wszystkim instynkt. One czują dobro. I to, że garną się do was, jest dowodem, że nie zaznają od was krzywdy. Gdyby jej zaznały, automatycznie odstąpiłyby od was.

HK. Kiedy przyszliśmy tutaj, pierwsze dni były dość trudne. Dzieci przychodziły początkowo z mniejszym zaufaniem, ale w krótkim czasie zorientowały się, że żaden brat ich nie uderzy, a wręcz przeciwnie — przygar- nie, przytuli. I szybko nabrały zaufania. Biegają do nas z otwartymi ramionami, tulą się — bez względu na ich wiek. To wszystko są małe dzieci, które potrzebują rodzinnego ciepła i rodzicielskiej czułości. Cieszymy się, że nas kochają. Cieszymy się również, że jest to do- strzegane przez osoby nas odwiedzające. Miłość tych dzieci jest dla nas wielką radością.

PP. Przyszli tu brat w kwietniu tego roku. Jest to pierwsza placówka, którą brat samodzielnie kieruje. Jak się brat czuje jako dyrektor?

HK. Trudno mi się było pogodzić z decyzją przełożo- nych. Ale jak wiemy, w zakonie obowiązują posłuszeńst- wo. Przełożeni stawiają zadanie i — jak w wojsku — trzeba je wykonać. Tak to wyglądało: „pojedziesz do Przytoku w województwie słupskim i obejmiesz zakład”. Ja już od września ubiegłego roku pracowałem tu z chłopcami w grupie. A w kwietniu przejąłem zakład od siostry, która go prowadziła. Trafiłem na bardzo zły okres. Początkowo zadawałem sobie pytanie, czy tych problemów nie za dużo. Mamy tu rozpoczętą budowę

pralni i dług za oczyszczalnie ścieków. Najtrudniej było w lipcu i sierpniu. Nasza sytuacja po rozwiązaniu Stowarzy- szenia „Caritas” była rzeczywiście fatalna. Były to dwa miesiące wegetacji. Przeżyliśmy je dzięki życzliwości instytucji, zakładów pracy i prywatnych osób z woje- wództwa słupskiego i koszalińskiego, bez których wspar- cia byłoby nam bardzo ciężko.

PP. Czy mógłby brat wymienić choćby kilka z tych osób i instytucji?

HK. Od księdza dyrektora Wydziału Charytatywnego Kurii Biskupiej Koszalińsko-Kołobrzeskiej otrzymali- my cztery miliony. Sukcesywnie otrzymywaliśmy pomoc materialną z parafii w Białym Borze. Swoimi produktami kilkakrotnie wspomagała nas Spółdzielnia Spożywców w Miastku, również z Miastka z piekarni otrzymywaliśmy przez cały miesiąc chleb za darmo. Finansowo i rzeczowo wspomagała nas Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Szczecinku, kołobrzeska „Barka”, Polska Żegluga Bałtycka, Spółdzielnia Mleczarska w Szczecinku. Ołb- rzymia pomoc otrzymujemy z PGR Biesowice: nieodpłat- ne zaopatrzenie w ziemniaki i mleko, możliwość zakupu tańszego mięsa. Od pewnego czasu w sposób szczególny zakładem zajęli się Komitet Obywatelski w Słupsku — zaopatruje nas w odzież i uczestniczy w organizowaniu innej pomocy. Nie sposób pominąć tu takich osób jak pan Marek Zwolan ze Słupska, poseł Józef Bogusz, czy senator Henryk Grzędziński.

PP. Z tego zestawienia można wywnioskować, że na ludzi jeszcze można liczyć, że nie zatarli się jeszcze w pogoni za dobrami doczesnymi. Wróćmy jednak do sytuacji tych dzieci. Są to dzieci nieczyrnie, czy — jak to już kiedyś pisałem — dzieci Pana Boga.

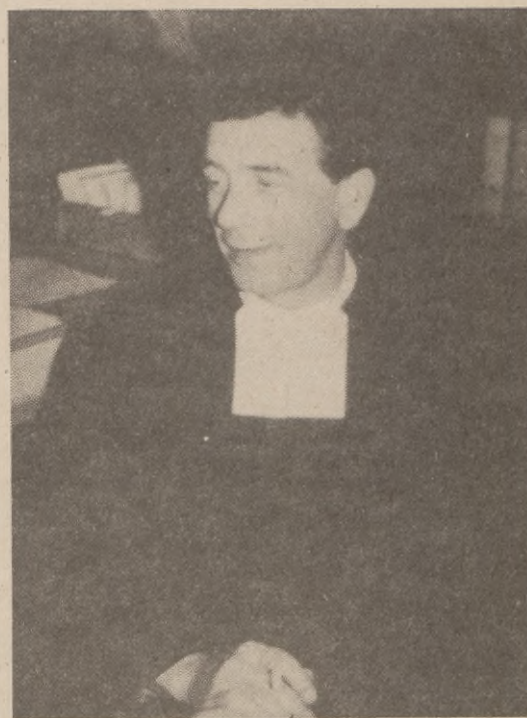
HK. Trafnie pan to ująć. Są to dzieci rzeczywiście tylko Pana Boga. Dziewięćdziesiąt procent rodziców nie tylko nie kontaktuje się z tymi dziećmi, ale i w ogóle się nimi nie interesuje. Kiedy otworzono ten zakład, jego pensjona- riuszami byli chłopcy sześć-siedem lat. Dziś to już ludzie powyżej dwudziestu lat. Takich jest blisko siedem- dziesiąt procent. Aż przykoło stwierdzić, że rodzice nie mają z nimi żadnego kontaktu. Czasem udaje mi się nawiązać listowny kontakt z rodziną, rzadziej — do- prowadzić do spotkania — ale to już naprawdę rzadko.

PP. Te dzieci całkiem instynktownie wyczuwają po- trzebę rodziny. Każda zjawiająca się tu kobieta słyszy pytanie wymawiane ze złości i nadzieją: czy mama? To jest wręcz rozdzierające.

HK. Każde chyba dziecko zna słowo „mama”. I dlatego każda kobieta, która się tu pojawi, słyszy celeb- rowane wręcz to słowo. Te dzieci szukają swojej mamy. Wielu z nich swojej prawdziwej matki nigdy nie widziało i nie widzi mimo że niejednokrotnie żyją i mieszkają bardzo blisko.

PP. Przeróżające, że właśnie z tym dzieckiem, które potrzebuje najwięcej troski, można uczynić coś takiego. Że można je ot — tak sobie oddać, czy porzucić. Przecież to matka, ojciec — powinni być tymi ludźmi najbliższymi, w których dziecko powinno znaleźć oparcie.

HK. To jest z natury powołanie rodziców. Rodzenie i wychowywanie dzieci niezależnie od tego, czy są zdrowe czy chore. Z przykrością muszę stwierdzić, że część rodziców ma zafałszowane ambicje, jeśli chodzi o ich dzieci. Uważają, że ich dzieci muszą być najładniejsze, najładniejsze, najlepsze. A jeśli już trafi się takie, jak tutaj, powstaje tragedia i — nie wiem dlaczego — wstyd. I



Fot. P. P. Poleć

takie dzieci są odrzucane. Często rodzice nie przyznają się do nich ze względu na ten fałszywy wstyd przed otocze- niem. Częstokroć taką postawę wykazuje tylko jedno z rodziców i to drugie musi się mu podporządkować. Znam takie wypadki. Postępują tak zarówno matki, jak i ojcowie. Miałem ostatnio taką sytuację, że matka przeje- chała po zaświadczenie do ZUS-u i kiedy zaproponowa- łem jej kontakt z synem, kategorycznie odmówiła — tłumacząc się brakiem czasu. Nie miała tego czasu od piętnastu lat. Dodać tu należałoby, że naszymi pensjonariuszami są w większości dzieci z rodzin alkoholików i degeneratów. Niestety, nie brak i innych.

PP. Jakie są perspektywy tych dzieci na przyszłość? Jakie są perspektywy waszego Domu?

HK. W tej chwili borykamy się z wieloma problemami. Mamy stu chłopców wymagających stałej opieki i po- trzebujących rodzinnego ciepła. Mamy stary pałac nie bardzo nadający się na tego typu zakład i wymagający remontu i niezbędnych adaptacji, mamy długi, mamy nieogrodzony teren, rozpoczętą budowę pralni i suszarni. Dzięki staraniom senatora Grzędzińskiego i posła Bogu- sza obiecał zająć się nami minister Kuroń. Duże nadzieje wiążemy również z zainteresowaniem nami Wojewódz- kiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Słupsku. A jeśli chodzi o dzieci. No cóż, w naszym kraju dotychczas były prowadzone ośrodki tylko dla dzieci i dla starców. Całkiem brakowało ośrodków dla ludzi w wieku określonym jako dojrzały. Mam nadzieję, że nasza odrodzona Ojczy- zna zadba i o to.

PP. Z czym za naszym pośrednictwem chciałby się brat zwrócić do społeczeństwa?

HK. Chciałbym zaapelować do rodziców — szczegó- lnie do tych, którzy mają takie dzieci, żeby się tego nie wstydzi, żeby byli dumni, że sami potrafią je wychować i zapewnić im rodzicielską miłość i domowe ciepło. Chciał- bym również zaapelować do społeczeństwa naszego woje- wództwa, aby przy spotkaniu z ludźmi upośledzonymi nie robić sensacji, żeby nie traktować ich jak trędowatych. To przecież też są ludzie, tylko że jeszcze bardziej narażeni na wszystkie przeciwności losu i jeszcze do tego całkowicie bezbronni.

PP. A czego można życzyć bratu?

HK. Przede wszystkim zrozumienia dla naszej pracy. I dalszej pomocy życzliwych ludzi i instytucji. Żeby jakiś zakład zechciał nam nieodpłatnie wyposażyć plac zabaw dla naszych dzieci, postawić jakieś huśtawki, ławeczki, żeby ktoś zechciał pomóc nam ogrodzić teren.

PP. Życze tego bratu. I życze dużo siły i wytrwałości co brat robi. I jeszcze zadowolonych uśmiechów tych dzieci.

Rozmawiał: Paweł P. Poleć
Foto.: P.P. Poleć

Prawo i demokracja

Komunistyczny eksperyment i je- go klęska postawiły nas w sytuacji szczególnej. Do nowoczesnego pań- stwa zmierzamy odwróconymi eta- pami. Zaczęliśmy od politycznego zwieńczenia, którego budowanie u- kończymy w najbliższych miesi- cach wraz z wyborami prezyden- cymi, parlamentarnymi oraz przyje- ciem nowej konstytucji.

W różnych wymiarach zbiorowe- go życia przemiany będą nierów- nym tempem — najpowszechniej za- chodzą w sferze myślenia, postaw i nawyków. Powstający w ten sposób układ polityczny, społeczny i gos- podarczy jest kruchy i niestabilny. My sami możemy mu zagrozić jeśli ulegniemy niecierpliwości i złud- nym nadziejom na łatwe rozwiąza- nia, nieufności i partykularnym am- bicjom. Rozpoczęty proces wielkich przemian musi być prowadzony metodami demokratycznymi, wy- maga spokoju. Zmiany nie są łatwe.

Ciąży dziedzictwo komunizmu. Rozbudzone jego upadkiem na- dzieje i brak natychmiastowej po- prawy warunków bytu otwierają drogę demagogii, popierania sprze- czynnych ze sobą roszczeń. Sprzyja to destabilizacji naszego kraju, miasta i regionu. Anarchizacja życia pu- blicznego może zachwiać wiarę w instytucje demokratyczne.

Demokracja jest ustrojem trud- nym. Konstytuująca go ustawa za- sadnicza określa tylko możliwe najlepsze reguły społecznej gry o wolność i dobrobyt, o pozycję jed- nostki w zbiorowości. Sukces osią- gają tylko ci, których stać na uparty i twórczy wysiłek. Jednak uczest- nikom tej gry nie wolno nikogo traktować jak pokonanego wroga. Wygrywając wybory, większość ma obowiązek poszanowania swobód politycznej opozycji. Od dłuższego czasu społeczeństwo naszego mia- sta oraz regionu zamęczane jest roz-

grywkami politycznymi. Wiele za- strzeżeń wśród mieszkańców gro- du nad Słupią budzą decyzje podejmo- wane jednoosobowo przez Przewo- dniczącego ZR pana Mullera, w sprawach polityki kadrowej. Jako ROAD jesteśmy przeciwni stosowa- niu takich praktyk. Nikt nie mo- że i nie ma prawa decydować o państwie demokratycznym jednoo- sobowo o wszystkim. Nie wolno prowadzić walki politycznej meto- dami niezgodnymi z etyką a polegają- cymi na szantażu i pomówieniach. Nie jesteśmy za popieraniem ludzi starej nomenklatury. Nie stoimy na stanowisku tworzenia parasola o- chronnego nad ludźmi pochodzący- mi z komunistycznego awansu. Musimy pamiętać o jednym, musi- my wszyscy bez względu na przyna- leżność, działać z zachowaniem de- mokratycznych zasad. Można się zawsze powoływać na interes wy- ższy. Ale trzeba pamiętać, że istnieje jeszcze interes ważniejszy — nad-

rzędny a jest nim budowanie szacu- nku do prawa. Aby uniknąć wzros- tu wszelkich napięć i niepokoju spo- łecznego w naszym regionie pro- ponujemy utworzenie Słupskiego Fo- rum Politycznego, jako ciała kole- gialnego, skupiającego przedstawi- cieli wszystkich partii oraz ugrupo- wań społeczno-politycznych i za- wodowych. Słupskie Forum musi z największą troską i szacunkiem u- czynić wszystko aby ukazać społe- czeństwu źródło nadziei, nakreślić wyraźne perspektywy zbiorowych działań w zakresie polityki samo- rządowej, gospodarczej, komun- alnej oraz rolnictwa. Winni to jeste- my społeczeństwu, winni to jeste- my naszej młodej, dopiero zapuszc- zającej korzenie demokracji.

Członek Rady Założycielskiej RO- AD

Pełnomocnik wojewódzki

JAROSŁAW MATUL

Pomóż innym!!!

Redakcja dwutygodnika „Samorządność Słupska” zwraca się z apelem o pomoc chłopcom z Domu Pomocy Społecznej w Przytoku. Prosimy o dostarczanie odzieży i bielizny chłopięcej i męskiej, a także środków czystościowych.

Dary prosimy składać w siedzibie Komitetu Obywatelskiego w Słupsku przy ul. Zamenhova 1, lub w redakcji gazety przy ul. Szarych Szeregów 14.

PODZIĘKOWANIE

Wychowankowie i dyrekcja Domu Pomocy dla Dzieci Upośledzonych w Przytoku dziękują za naszym pośrednictwem za udzieloną pomoc:

— pani Aleksandrze Małeckiej

— klerykowi seminarium duchownego, który pragnie pozostać ofiarodawcą anonimowym

— wielu innym, bezimiennym ofiarodawcom

Masz serce? Okaż je!

Przypominamy numer konta: 977243-996-132-4 w Banku Spółdzielczym w Miastku.

OKP Z WYBORCAMI

Decyduje gospodarka

Posel ziemi słupskiej Jan Król przyrzekł, że do końca kadencji odwiedzi każdą gminę w województwie słupskim i konsekwentnie wypełnia swoje wyborcze zobowiązanie. Jednocześnie systematycznie spotyka się z załogami zakładów pracy — na ogół na zaproszenie zakładowych organizacji związkowych.

W słupskiej Spółdzielni Niewidomych dominowały problemy ekonomiczne. Spółdzielcy narzekali na złą sytuację zawodowego ruchu inwalidzkiego. Poprzednio mieli wyłączność na niektóre rodzaje produkcji — obecnie zapanował wolny rynek. Tymczasem niewidomi nie mogą łatwo przerzucić się na nowe rodzaje produkcji w poszukiwaniu rynków zbytu. Być może, dzięki pomocy posła Króla, uda się słupskiej spółdzielni podpisać stały kontrakt z kanadyjskim odbiorcą wyrobów szcokarskich.

Na spotkaniu z działkowcami poseł ustosunkował się do niefortunnego projektu ustawy dotyczącej ogrodów, podpisanego przez kilkunastu parlamentarzystów. Podzielił zdanie gospodarzy spotkania, że podniesione w projekcie kwestie należy uporządkować, ale bardziej po myśli uprawiających działki. Mają one znaczenie nie tylko re-

kreacyjno-zdrowotne i emocjonalne, ale w coraz większym stopniu ekonomiczne.

Mieszkańców Koczali i Czarnej Dąbówki interesowały problemy samorządowe, perspektywy rolnictwa i ocena obecnej sytuacji politycznej.

W nowej i wciąż rozbudowywanej mleczarni w Słupsku-Kobylnicy głównym tematem spotkania były problemy finansowe. Poseł podjął próbę pomocy spółdzielni w uregulowaniu jej płatności inwestycyjnych.

Bardzo udany przebieg miało spotkanie posła Króla z załogą Słupskich Fabryk Mebli, zorganizowane przez Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność”. W dyskusji przeważały zagadnienia związane z procesem prywatyzacji przedsiębiorstw. Poseł ustosunkował się także do uwag i pytań na temat kalendarza wyborczego.

Udział w posiedzeniu Sejmiku Samorządowego, rozmowy z działaczami obu słupskich komitetów obywatelskich, spotkanie z redakcją tygodnika „Zbiżenia”, oraz wywiady telewizyjne i prasowe uzupełniły pracowitą serię wrześniowych spotkań poselskich Jana Króla, pogłębiając jego wiedzę o kłopotach i oczekiwaniach mieszkańców naszego województwa.

mz

W 11 numerze Samorządności Słupskiej opublikowaliśmy list otwarty Krzysztofa Wojcieszki do posła Edwarda Mullera. Odpowiedzi posła — z uwagi na cykl wydawniczy — nie zamieszczamy. Tekst opublikowały wszystkie słupskie gazety i radio. Drukujemy natomiast poniższe oświadczenie, ponieważ nie wszędzie zostało przedstawione.

Oświadczenie

OŚWIADCZENIE

Nie czuję się uprawniony do oceny, na ile odpowiedź posła Edwarda Mullera wyczerpuje podniesione przeze mnie problemy. Pozostawiam tę ocenę wszystkim, którym nie jest obojętny kształt życia politycznego w naszym województwie.

Nie mogę jednak przejść do porządku dziennego nad odpowiedzią, jakiej — wprawdzie nie bezpośrednio — udzielił poseł na jedno z moich pytań. Był mianowicie łaskaw stwierdzić, że w czasach, gdy w województwie niepodzielnie królowała propaganda sukcesu „...byłem w tłumie bijących brawo, lojalnych i karnych — są na to dowody...”. Śmiem sądzić, iż jeśli pan poseł jest człowiekiem honoru — przedstawi wkrótce te dowody, aby mogło zapoznać się z nimi co najmniej tyle osób, ile wysłuchało jego wywodów i miało możliwość je przeczytać.

Pan poseł był również uprzejmy w wywiadzie radiowym, którego wysłuchali mieszkańcy trzech województw Pomorza Środkowego, stwierdzić: „...Do ubiegłego tygodnia Krzysztof Wojcieszki wykorzystywał prywatnie

samochód służbowy, który stał u niego w domu i który zdał dopiero po awanturze zrobionej przez przewodniczącego „Solidarności” przy Urzędzie Wojewódzkim...” Słowa te traktuję jako całkowicie bezpodstawne pomówienie i oszczerstwo w rozumieniu art. 178 Kodeksu karnego i sądzę, że najbardziej odpowiednim miejscem do wyjaśnienia tej sprawy będzie sala sądowa.

Takie właśnie metody — kłamstwa, oszczerstwa i pomówienia — używane były w przeszłości przez Służbę Bezpieczeństwa i jako skompromitowane, zostały powszechnie potępione.

Krzysztof Wojcieszki

Od redakcji:

Na zebraniu Komitetu Obywatelskiego 11 września przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Urzędzie Wojewódzkim pan Bogumił Witkowski oświadczył, że nigdy nie było pomiędzy nim a Krzysztofem Wojcieszkiem żadnej awantury, nigdy też nie zajmował się służbowym samochodem Krzysztofa Wojcieszki, a obu członków KO łączyła koleżeńska stosunki osobiste i zawodowe.

Gościnne Przechlewo

W dniach 7 i 8 września br. gmina Przechlewo gościła 140-osobową grupę młodzieży uczestniczącą w corocznym RAJDZIE MŁODOŚCI, którego organizatorami byli: Rada Wojewódzka Zrzeszenia LZS, Zarząd Wojewódzki PCK i Zarząd Wojewódzki Związku OSP w Słupsku. Dla uczestników rajdu była to wielka przygoda, możliwość nawiązania nowych przyjaźni i po prostu przysłówiowa frajda, bowiem w programie imprezy znalazły się takie elementy jak turystyka piesza, sport, rekreacja, strzelanie z broni małowalibrowej, konkurs wiedzy pożarniczej, quiz nt. jak zachować się w lesie i pokaz pomocy przedlekarskiej.

Honorowy patronat nad imprezą sprawowali panowie — przewodniczący Rady Gminy Janusz Napiórkowski i wójt Mirosław Maszczyk. Jako przedstawiciele władz, nie bacząc na to, że przecież 9 września miały się odbyć gminne dożynki — udzielili organizatorom niezbędnej pomocy i znaleźli czas, aby spotkać się z grupą rajdową. Jeżeli do życzliwości władz dodać zaangażowanie dyrektora OSiR-u p. Józefa Sitarza, miejscowej szkoły i kadry Komendy Rejonowej Straży Pożarnej w Czuchowie oraz

miejscowej OSP, to przymiotnik „gościnne” wyda się zupełnie właściwym określeniem Przechlewa.

Już w trakcie pokazów i konkursów uzyskaliśmy potwierdzenie, że tego typu imprezy są bardzo potrzebne. Świadczy o tym chociażby fakt, że cała młodzież uczestnicząca w spotkaniu, brała aktywny udział we wszystkich zmaganiach, nad którymi czuwał zespół sędziowski z sędzią głównym kpt Marianem Karwackim.

W punktacji generalnej zwyciężyli w kolejności: LZS Tuchomie, PCK Słupsk, OSP Bytów, LZS Przechlewo, MDP-OSP Słupsk, LZS Objazda. Ich trud wynagrodzono skromnymi upominkami, które na zakończenie imprezy wręczyli komendant rajdu Andrzej Hertlein, prezes ZW PCK inż. Włodzimierz Siefaniak, sekretarz ZW PCK mgr Halina Amrogowicz i niżej podpisany sekretarz ZW Związku OSP.

Organizacjom społecznym nie jest łatwo realizować zadania statutowe, tym bardziej więc przechlewski przykład współpracy i zaangażowania ludzi zasługuje na duże uznanie.

mgr Tadeusz Słupski

PODARUNEK ETATU

Zarząd Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Bytowie wnosi o natychmiastowe odwołanie ob. Jana Sadowskiego z pełnienia obowiązków kuratora zawodowego w Sądzie Rejonowym w Bytowie.

Ob. J. Sadowski był swego czasu czołową postacią Urzędu Bezpieczeństwa w Bytowie. Jako szef tego urzędu, zapisał się w pamięci naszego społeczeństwa niechlubnymi przypadkami zniewalania ludzi o odmiennych poglądach politycznych i filozoficznych. Będąc spadkobiercą metod NKWD przejął szefostwo ZBoWiD, i — jako jego kierownik — w sposób apodyktyczny i arbitralny traktował zasłużonych żołnierzy AK, od lat starających się o karty kombatanckie. Nigdy nie czynił trudności pseudokombatantom z UB, MO i SB, a także ludziom o pokrewnej orientacji światopoglądowej i politycznej. Powszechnie znane są przypadki nękania i szykanowania księży bytowskich, nasyłania na nich funkcjonariuszy podatkowych i doprowadzenie do farsy publicznego sądenia ich. Nie mogłoby się to odbyć bez przyzwolenia ludzi z wyżej wymienionych organizacji społecznych i państwa. Pracując w Sądzie i będąc w zażyłych stosunkach towarzyskich z SB oraz częścią prokuratury bytowskiej — ob. Sadowski miał bezpośredni wpływ na wiele spraw lokalnych. Takiego wpływu chciano skutecznie pozbawić tutejsze, w większości kaszubskie społeczeństwo, które od wieków związane było z Kościołem katolickim, i wybić mu z głowy dążenie do własnej tradycji, prawdy i wolności osobistej.

Swoich bardzo wysokich stopni „ko-

mbatanckich” (major, a ostatnio podpułkownik) ob. Sadowski dorobił się nieprzypadkowo. O to między innymi dzięki swej cichej, a ofiarnej służbie dla komunistycznego aparatu przemocy był przez „ludową” władzę wynagradzany w sposób tak szczególny. Temu aparatowi pozostał też wierny do dziś, choć władza jest już zupełnie inna. W dalszym ciągu nie wyciągnął pozytywnych wniosków z przemian zachodzących w Polsce. Jego destrukcyjne zadania na dziś pozostają niezmienione. Należą do nich:

— przemawianie z pozycji byłych władców PRL i dawnego systemu politycznego,

— zatrutowanie myślenia społecznego poprzez wprowadzanie do niego demagogicznego poczucia zagrożenia i niepewności,

— rozpowszechnianie insynuacji o nietrwałości i tymczasowości istniejącego porządku rzeczy,

— utyskiwanie na słabe zarobki, które nie pozwalają na przeżycie („zasłużona” emerytura plus cały etat!),

— mnożenie wątpliwości i lansowanie hasła: „Komuno, wróć!”

W czasie korzystnych dla RP reform, gdy jednak wzrasta bezrobocie i kiedy wielu uczciwych ludzi pozostaje bez możliwości pracy, gdy zagrożony jest byt wielu polskich rodzin, a utrzymanie rodziny staje się problemem — podarunek etatu dla byłego ubeka związanego ze Służbą Bezpieczeństwa, jest aktem budzącym nasze poważne zanie-

pokojenie! Zachodzi bowiem pytanie, czy bytowskie sądownictwo nie zostanie narażone na pośmiewisko i brak zaufania społecznego, i czy ta wzmaga się już podejrzliwość w związku z zatrudnieniem ob. Sadowskiego na stanowisku kuratora sądowego ma się pogłębić?

To nie żądza odwetu dyktuje nam ten protest i żądanie odwołania ob. Sadowskiego z zajmowanego stanowiska. Tego wymaga zwykła, ludzka sprawiedliwość. Tego oczekuje bytowska opinia publiczna. Utrzymywanie ludzi tego pokroju na odpowiedzialnych stanowiskach pracy w obecnych, nowych organach wymiaru sprawiedliwości Rzeczypospolitej Polskiej — boli i bulwersuje opinię społeczną naszego regionu. Czyż to nie rodzaj kpiny z nowego ładu społeczno-politycznego w naszym kraju?

Reasumując — uważamy, że sprawiedliwość dziejowa, o którą tak głośno i dzielnie zabiegał pezetperowski sztab marksistowskich ideologów — wymaga, aby ludzie skompromitowani tworzeniem i umacnianiem systemu komunistycznego jak najszybciej odeszli z życia publicznego. Taką szansę po chrześcijańsku im stwarzamy.

W świetle powyższego — Zarząd Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Bytowie oczekuje na szybką zżytną reakcję ze strony Prezesa Sądu Rejonowego w Bytowie.

Z upoważnienia Zarządu K.O. „Solidarność” w Bytowie.

Przewodniczący Wacław Pomorski

podziela jej troskę o odpowiedni dobór kadr w podległej mu jednostce.

Informuje jednocześnie, że opinie o byłych funkcjonariuszach SB podlegających ocenie wystawiała wieloosobowa komisja, której skład był w prasie publikowany. Członkowie tego zespołu zobowiązani są do zachowania tajemnicy na temat podejmowanych decyzji.

Rzecznik prasowy

komendanta wojewódzkiego Policji

w Słupsku

nadkomisarz Andrzej Zaczynski

??? Odpowiedzi na pytania ???

W 10 numerze „Samorządności Słupskiej” zadaliśmy komendantowi wojewódzkiemu Policji w Słupsku podinspektorowi Laszczykowski pytanie, dlaczego tak zasłużeni w rozpracowywaniu „Solidarności” i duchowieństwa funkcjonariusze SB — Dariusz Tański i Andrzej Buraczewski zostali pozytywnie zweryfikowani do pracy w resorcie spraw wewnętrznych. Przedstawiamy

odповідź, którą otrzymaliśmy w tej sprawie.

Redaktor Naczelny

„Samorządności Słupskiej”

Komendant wojewódzkiej Policji w Słupsku w pełni rozumie intencje Redakcji i



Fot. I. Wojtkiewicz

Kto skorzystał(by) na „bombie”

— Komendant wojewódzkiej Policji w Słupsku podinspektor Sławomir Laszczyk, bo nastąpiła swoista demonstracja siły i znaczenia policji, a tym samym jej szefów. Niektórzy obserwatorzy dali się nabrać na hałas uczyniony na placu Zwycięstwa. Również blokada jezdni i przejść wokół „zagrożonego” budynku — przy użyciu dużych sił policyjnych i Szkoły Policji — zrobili spore wrażenie, akurat w czasie, gdy komendanci KWP i szkoły są krytykowani. Poza tym wydarzenie otworzyło uzasadnioną szansę zastosowania specjalnych operacji prewencyjnych, np. założenia tu i ówdzie podsłuchu telefonicznego. Dałoby to „przy okazji” pożytek polityczny.

— Zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Słupsku podinspektor Henryk Fingas, bo dowodził akcją i został postrzeżony przez niektórych jako fachowy i niezbędny „małz opatrnościowy”, a następnie kilkakrotnie wymieniony na pierwszych stronach gazet w niezłym dla podinspektora kontekście, natomiast w złym dla jego kariery okresie.

— Dziennikarze słupskich gazet, zwłaszcza dzienników, bo zdobyli „bombowe” materiały — ma to zawsze wpływ na poczytność prasy.

— Przewodniczący ZR „S” Edward Muller, bo popiera komendantów. Ponadto „bomba” u niektórych wywołała odczucie, że tak się właśnie broni nomenklatura PZPR-owska — zatem słusznie poseł ostro zaatakował wojewodę. Ludzie przestali mówić o braku wyzucia i politycznej wyobraźni spóźnionego w tej sprawie przewodniczącego. Poza tym zawsze co zadyma — to zadyma, coś się dzieje w ogólnie niespokojnym regionie, o którym znowu głośno. Nad tym bezholowiem ktoś mocny i zdecydowany musi wreszcie zapanować. Bomba zresztą „pojawiła się” w czasie, gdy „Goniec Pomorski” przygotowywał groźący niekorzystnymi komentarzami materiał zawierający oskarżenia pod adresem E. Mullera — ze strony przewodniczących komisji zakładowych „Solidarności”. Przy „bombie” i odrobinie szczęścia taki materiał mógłby „przebiec bokiem”.

— Krzysztof Wojcieszek, bo w liście otwartym mógł mocniej uwiarygodnić pośredni zarzut, że niektóre działania posła Mullera przyczyniły się do wzrostu napięcia w województwie, a do wydarzeń z rzekomą bombą w UW mogło dojść tylko w atmosferze rozgrzanej walką polityczną i personalną, w aurze narastającej podejrzliwości, w sytuacji gdy siły konserwatywne w „sojuszu” z „Solidarnością” blokują możliwość reformatorskich przemian.

— Przeciwnicy komendantów (np. zwolnieni z pracy funkcjonariusze) i ja, bo atakuję komendantów, a akcja kierowana przez nich wbrew pozorom nie była udana. Przede wszystkim za długo trwała. W dodatku okazało się, że o wiele prościej jest wykonać parę bardziej lub mniej celnych manewrów kadrowych i pozmienić nazwy wydziałów niż utworzyć choćby kilkusobową grupę antyterrorystyczną. Kilka uwag w tej sprawie przeniknęło do opinii publicznej dzięki prasowej wypowiedzi podpułkownika Kolańskiego z Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego.

— Społeczeństwo, bo teraz zespół antyterrorystyczny zostanie zapewne utworzony.

— Ktoś, kto w związku ze zmianą na stanowisku wojewody miał powód, by niepostrzeżenie wejść do opustoszałego budynku i usunąć lub zostawić tam jakieś dokumenty albo urządzenia — przy założeniu, że (inaczej niż w nocy) wszystkie pomieszczenia byłyby pootwierane.

— Ambitna część poprzedniej ekipy, odsuniętej obecnie od władzy, bo społeczeństwo potrzebuje spokoju i poczucia bezpieczeństwa, a dawniej takie rzeczy się nie zdarzały. A nawet jeśli (np. w banku), to mało kto o nich wiedział.

Marek Zagalewski

Rozmówka w czczym temacie

W pobliskim kantorze wymiany złotego na bochen praśnego i palmę stojąc, takiej oto rozmowy byłem świadkiem.

— Alboż to oni wiedzą dokładnie czego naród po nich codziennie oczekiwać pragnie? Skądże by mogli wiedzieć, TV satelitarna tego nie nadaje, a naszej pagórki po drodze przeszkadzają.

— Prawda to. I napięcie spada na dodatek. W sieci (rzeczy) samej.

— Ba! gdy o rzeczy mowa, to i sedna poszukać by trzeba, bo bez niego o jakiegokolwiek rzeczy mowy rzeczowej być nie może.

— O prawda to reistyczna, prawda.

— Dawniej jak nie dowiedzieli, to za róg się skoczyło, w komitet dało, ten oddał gdzie trzeba i musiało zafunkcjonować!

— Teraz znowu za rogiem policjanta nawet nie uświadczysz, choć ze skóry byłbyś łupion.

— A o skargach, gorzkich żalach tylko kuplety po kabaretach śpiewają. I to raczej solo, żeby nie wyglądało, że chórem straszą.

— Pewnie. Chórem szaszkodzić by mogło. Demokracji na przykład.

— A właśnie. Gdy psychotechników się pozbyto jako agentów nomenklaturowych, to nie wiadomo skąd chirurgów do łatania skrzeczącej rzeczywistości nabitierać.

— Otóż to! Sympozja jakoweś się zwołuje. Ekspertów przeciw ekspertom próbuje się ustawiać, a radości indukowanej przy tym, co niemiara. Przekomarsza, epitetów, inwektyw prześlicznych świńskich, a pomówień najszybszej soczystych, aże dusza rośnie.

Zabawa, zabawa, rąbanka wieprzowa.

— Powaga dopiero smutnieje, gdy lekcja rachunków różnych mniemańnych leci, a to dwa plus cztery, a to sześć plus dziewięć.

— Najgorzej z dzieleniem. Na przykład ośm stołków podzielić przez dziesięć. Niechby nawet sprawiedliwych.

— Dość tej matematyki! Chociaż samiuteńko dużo trygonometrii dostzegam. Same trójkąty pokątne, rzecz by można, choć i pięciokątów, a i siedmiororąk i rombów podprzestrzennych trochę się spotyka. Tak się wybrali i tak zostanie. Na razie.

— A potem — co? Potop?

— To pewne. Towarów. Zalew istny!

— Cóż począć z tym przyjdzie?

— Też proste. Butików się naotwierają. Co hurtem stamtąd przyjedzie, to się ich turystom detalicznie odsprzeda. A różnica w kraju zostanie.

— Minus, pewnie, podatek?

— Też się go w rezerwie zostawi, na koniec!

— A czym za prąd płacić przyjdzie?

— Co się, złościutka, martwić. Jakies stare buty, czy kieckę dla żony inkasentowi wręczając, szepnie się, aby jedno miejsce w liczniku opuścił i wszyscy się radośnie rozstaną. Na kwartał.

— A po nim?

— A po nim?... następny kwartał nastąpi...

— I...?

— I o dwa miejsca może się uda załatwić? Byle do dobrobytu doczekać. Podobno rok szybko zleci.

— Otóż to właśnie. Ponoć na zbijaniu baków czas lecieć będzie musiał. Dzięki zasiłkom. Nawet człek nie dostrzeże jak w dostatku przeokropnym się obudzi. Nie będzie wyboru.

— Trudno będzie uwierzyć w ten cud prawdziwy. Mniemany. Spodziewany. Och, trudno.

— Trudno! 10 deka kaszy proszę... horror vacui...

— Cóż to, kaszanę na wolny rynek robić będziecie?

— Skądżeby tam! Rozdział o cudownym rozmnażaniu pokarmów całą rodziną przerabiamy.

— Od jak dawna?

— Do końca miesiąca pewnie opanujemy!... a wtedy — Ho-ho!...

— Druga osoba bez słowa z trzema dkg smalcu odeszła — tłumacząc, że właśnie nową piastę do rowera kupiła.

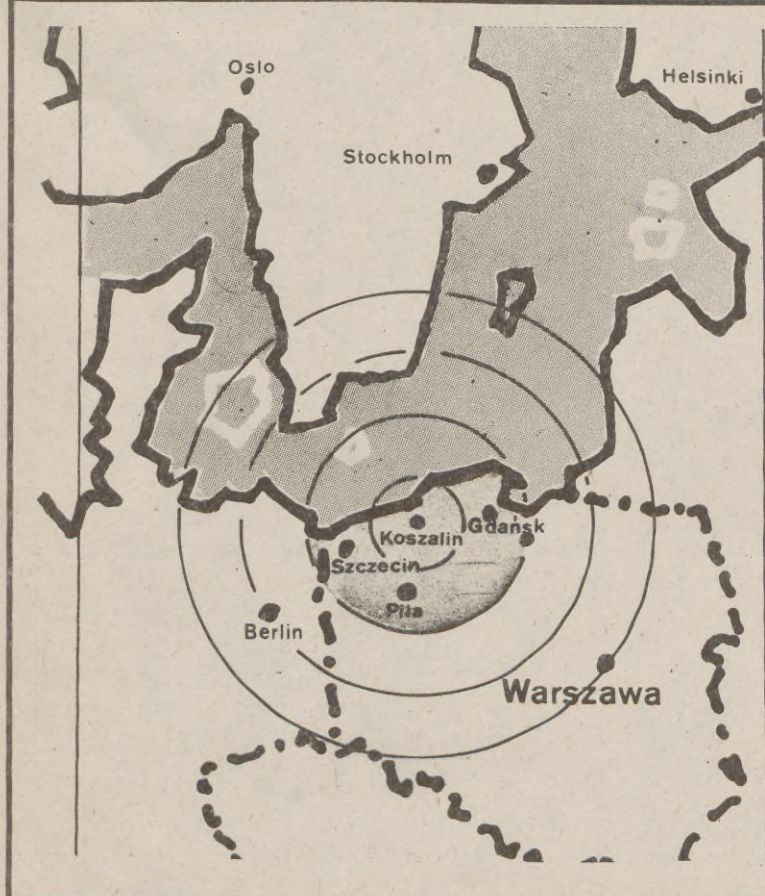
— Też mi wykret. Przecież wszyscy wiedzą, że towot Shella tańszy!...

P.S. Po sutej kolacji (1 ogórek sezonowo kiszony plus 1 kostka cukru — z kaloriami ostrożnie!!!), telewizor wyniosłem do piwnicy. Będzie półeczka na słoik po musztardzie. Żarówkę schowałem do tapczana. Na pamiątkę. Od jutra uczęszczam na kurs stenografii — zaoszczędzę cztery wkłady do długopisu. Rocznie.

— O czym zawiadamiam uroczyście Pana Redaktora, ssąc stearynowy ogarek zamiast „Popularnego” (na dłużej wystarcza).

— Pański deprawator na zawsze.

Jan Maria Tadeusz v. D-t



POLISH RADIO KOSZALIN

FM 69.92 MHz

FM 69.38 MHz

ROZGŁOŚNIA RADIOWA W KOSZALINIE

OFERUJE:

- reklamę radiową na terenie Polski Północnej, tj. w województwach: gorzowskim, szczecińskim, pilskim, koszalińskim, słupskim, gdańskim i elbląskim
- programy sponsorowane
- wykupienie czasu antenowego

KONTAKT — Polskie Radio, Piłsudskiego 45-49, 75-502 Koszalin, tel. 506-32, telx 053 2200

CENY KONKURENCYJNE!

Przez ostatnie lata wyraźnie zmienił się kodeks cenzury obyczajowej i normy przyzwoitości. To co niegdyś uznawano za śmiałe, dziś traci myśk. Co uważano za nieprzyzwoite — przyjmuje się całkiem normalnie. Co uchodziło za perwersyjne — wydaje się niewinne i wręcz śmieszne. Granica między tym co przyzwoite a nieprzyzwoite okazała się być ruchoma. Niedyskrypcyjnie strażnicy obyczajności ze stoperem liczyli czas trwania pocałunku ekranowych amantów. Gdy zachodziła potrzeba, ingerowała cenzura obyczajowa, wycinając nożyczkami zbyt śmiałe sceny, mogące zagrozić morale widzów.

Przy ochronie tak zwanej moralności publicznej pomocne są, rzecz jasna, regulacje prawne, jednakże możliwość sprawowania skutecznej kontroli jest dość utrudniona. W kinematografii od lat funkcjonują granice dopuszczalności filmów dla różnych kategorii widzów. Poszczególne kraje w odmienny sposób podchodzą do tej kwestii, rozmaicie etykietując utwory filmowego repertuaru. Dość rozbudowane kategorie klasyfikacji filmów stosuje Katolicki Ośrodek Filmu OCIC, nie odwołując się przy tym do konkretnych przedziałów wiekowych widzów lecz sygnalizując niebezpieczeństwa natury moralnej zawarte w treściach prezentowanych utworów. Obrazy „per tutti” dozwolone są praktycznie dla wszystkich (przykład

liwość. Zmianie ulegają normy przyzwoitości. To, co niegdyś wydawało się wyuzdane, dziś nie podlega restrykcjom. Emisja treści drastycznych, np. erotyki, w późnych godzinach wieczornych i nocnych nie jest, jak wykazuje praktyka, wystarczającą barierą dla części widzów, zaś etykieta: TYLKO DLA DOROSŁYCH — stanowi bardziej zachętę, niż odstręczenie. Świadczy o tym najdobitniej przekorne doświadczenia znanego wydawcy z okresu międzywojennego. Nawet „Rozprawa o metodzie” Kartezjusza rozeszła się nad podziw szybko na rynku, gdy opatrzone ją opaską z zastrzeżeniem, „tylko dla dorosłych”. Przestroga zadziałała więc jak wabik, ku uciesze wydawcy i zaskoczeniu mało wyrobionych czytelników.

W tym miejscu raz jeszcze warto podkreślić, że nie istnieje jeden wzorzec moralny. To, co dla jednego wydaje się szokujące, sprośne i lubieżne, dla innego nie będzie mieć posmaku skandalu i wyda się usprawiedliwione ze społecznego punktu widzenia. Nie każdy obsceniczny utwór musi też od razu działać demoralizująco. Czyż poza wszystkim nie ma niemoralności gorszych niż obscenia i seks. Wszakże częściej stajemy wobec przemocy i zbrodni. W tym też chyba należy upatrywać większego zła. Z drugiej strony, bogaty indeks wynaturzeń i dewiacji seksualnych sugeruje, że podniecające



O MOMENTACH — cz. II

tw. kina rodzinnego); etykieta „escuso” sygnalizuje drugi bieg dopuszczalności — utwory niebezpieczne, niemoralne i szkodliwe. Warto wspomnieć, na ocenę tę zasłużyły w przeszłości dzieła takich mistrzów światowego kina jak Bunuel, Bergman, czy nasz rodzimy Kawalerowicz.

Dolną granicą dopuszczalności filmów w wielu krajach był wiek podjęcia obowiązku szkolnego przez dziecko, górną zaś — granica pełnoletności. Arbitralnie ustalone granice dopuszczalności straciły jednak sens przy ekspansji telewizji. Dla obecnego pokolenia widzów ten środek przekazu istnieje „od zawsze”. Zmieniają się poglądy na dostępność utworów i na ich szkod-

może być dosłownie wszystko. Rozkoszy dostarczy zarówno czuła pieśń, jak i okrutne batożenie, dotknięcie fetysza, lub sama myśl o nim. Podobno nawet można się podniecić patrząc na poruszające się miarowo tłoki lokomotywy, literatura notuje takie przypadki. A zresztą, czy podniecenie się może mieć w sobie coś zdrożnego? Przyjemność erotyczna nie jest przecież w niczym gorsza od innych.

W wielu systemach religijnych podjęcie do seksu cechuje pewną naturalność, rozkosz traktowana jest jako podarunek nieba, zaś praktyki seksualne wmontowane są ściśle w system praktyk religijnych. W Chrystianizmie przyjemność seksualna została potępiona,

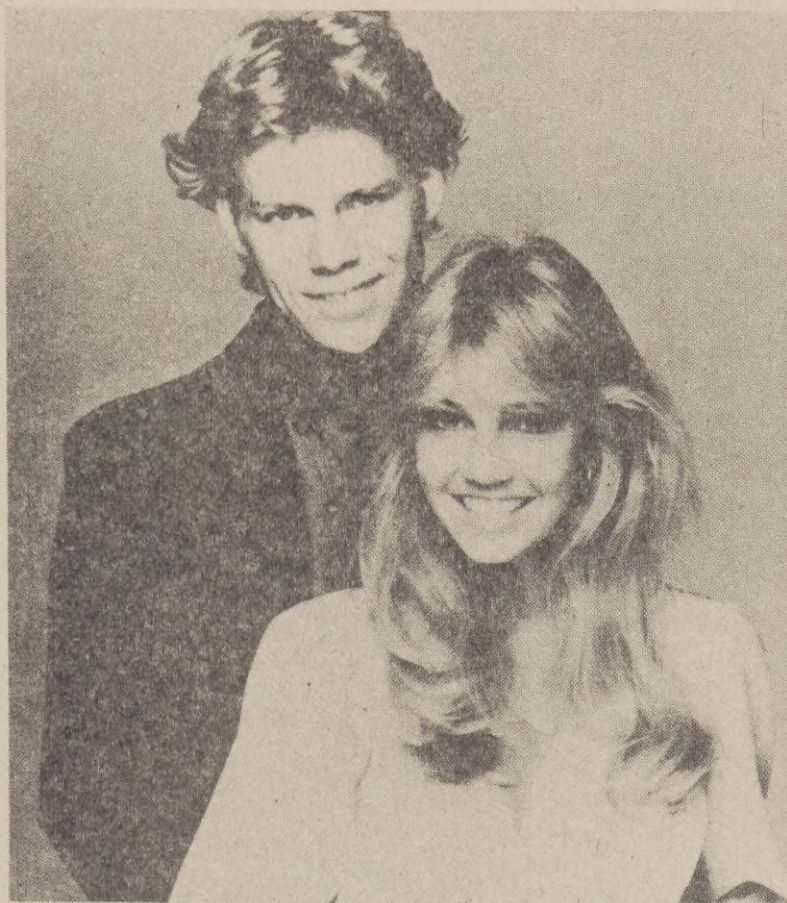
zaś na erotykę nałożono ściśle tabu. Nagość, choć tak naturalna, wywołuje obraz moralności, obnoszenie się z nią budzi społeczny sprzeciw i pogardę. Napiętnowanie rodzi więc poczucie wstydu i winy. W kulturach Afryki, czy Polinezji, nagość nie była niczym podniecającym ani nieprzyzwoitym. Obsceniczne w naszej ocenie rzeźby czy malowidła przedstawiają w istocie sceny akceptowane w tamtejszym życiu publicznym, w żaden więc sposób nie można ich nazwać pornografią. Nieprzyzwoitość pojawiła się z chwilą zetknięcia z cywilizacją zakrytą, a liść figowy zaczął pełnić nie tyle funkcję ochronną dla ciała, co przyzwoitości. Chodzenie nago, naturalne w pierwotnym „raju”, stało się obrazą moralności.

Rewolucja seksualna lat 60, jakby nie patrząc, była próbą powrotu do raju utraconego i bycia sobą. To, co przyjmowano za skandal obyczajowy, było zarówno pyszną zabawą, formą katarsis, jak i totalnym buntem przeciw establishmentowi. Zbuntowani pytali wówczas, dlaczego wyłącznie seks ma być zbrodnią przeciwko społeczeństwu? Przecież to społeczeństwo z ustami pełnymi frazesów akceptuje wojny i wszelkie formy cenzury niezależnej myśli. Pod szyldem służenia społeczeństwu dobru broni się dostępu do pewnych treści, traktując je jako prohibity.

Żołęź „Playboya” — Hugh Hefner — twierdził, że seksualizm nie powi-

nien być uważany ani za grzeszny, ani za święty, gdyż i jedno i drugie podejście czyni zeń tabu. W gorących dyskusjach nad nagością i erotyzmem, co ciekawe, częściej przyjmuje się moralny, a nie estetyczny punkt widzenia. Na koniec warto przypomnieć słowa Susan Sontag zawarte w jej eseju „Wyobrażenia Pornograficzne”. „Przy całej swej obrzydliwości pornografia jest najmniej kosztowna, najmniej zgnębna i najmniej cierpienia powoduje spośród szerokiej listy niebezpiecznych towarów puszcanych w społeczny obieg...” Nie wszyscy się zapewne z tymi słowami zgadzają, ja jednak się pod nimi podpisuję.

Maksymilian Werwicki



Co dalej?

Claudia okaże się matką Fallon, co pogłębi szok Jeffa Colby'ego wynikły — już po złośliwym romanse Alexis z Adamem w „rolle” płaczącej w tym momencie Crystal — z faktu, że ojcem Sammy Jo był Cecil, brat Blake'a Carringtona,

który zapisze majątek i Josepha drużynie, mimo nawrócenia się Stevensa dzięki podstawieniu mu przez Toscaniego fałszywego ogrodnika przebranego za pielęgniarke. O których to węzłowych szczegółach donosi niecierpliwym Dwójka karo (przyjął: mz)

Wspomnień czar...

Korzystając z bogatej dokumentacji źródłowej, popularyzujemy dorobek badawczy, dydaktyczny oraz ideowo-wychowawczy historyka, kronikarza, a zarazem komendanta Szkoły Policji w Ślupsku, inspektora Z. Machury.

Uprowadzając uwagi krytyczne: nie chodzi nam o prezentację szkoły, lecz sylwetki pułkownika.

Uwzględniając realne możliwości percepcyjne słuchaczy kursów podoficerskich, ich ograniczone zdolności do abstrakcyjnego myślenia oraz dążąc do przekazywania im wiedzy w możliwie uproszczony i uporządkowany sposób, proponujemy...

W dziale IV „Aktualne problemy walki klasowej i dywersji ideologiczno-politycznej PRL”, w temacie 20 „Rodowód i działalność sił kontrrewolucyjnych w Polsce Ludowej” zrezygnować z tezy „Geneza ugrupowań antysocjalistycznych w PRL”. Wydaje się niecelowe tworzenie i nauczanie historii tych ugrupowań. Główne akcenty w temacie chcemy położyć na aktualne problemy walki z dywersją ideologiczną.

Co do zorganizowania konferencji naukowej, poświęconej nauczaniu przedmiotów społeczno-politycznych to stwierdzamy, że nie widzimy takiej potrzeby. Nie sądzimy, aby taka konferencja przyniosła jakieś istotne rezultaty dla kształcenia politycznego podoficerów i chorążych.

Zdzisław Machura, 1988 (opr.: mz)

Na zdjęciu: Z. Machura wylania się zza pleców poprzedniego komendanta szkoły, J. Rudzkiego. Fot.: an



WIDZIANE Z BOKU

O dobroci i tolerancji

8 września w obecności kierownictwa Państwowego Gospodarstwa Rolnego i proboszcza parafii Biesowice — księdza Ryszarda Pawlukowskiego, a także niżej podpisanego, dokonał się akt dobrej woli. Bo inaczej się tego nie da nazwać. Została podpisana umowa między Państwowym Gospodarstwem Rolnym w Biesowicach i Domem Pomocy dla Dzieci Upośledzonych w Przytocku, na mocy której przedsiębiorstwo zobowiązuje się do nieodpłatnego zaopatrywa-

nia Domu w mleko i ziemniaki, a także umożliwia zakup tańszego mięsa i bezpłatne korzystanie z transportu. Ze strony PGR umowę podpisał jego dyrektor, **Józef Bogusz** i ze strony Domu — również dyrektor — **brat Henryk Kamiński**. Formalnie dokument ten nazywa się umową. Faktycznie jednak jest jednostronnym aktem dobrej woli dyrektora, organizacji związkowych, samorządu i wreszcie całej załogi.

Kiedy po powrocie z Biesowic relacjonowałem fakt podpisania te-

go dokumentu i przedstawiałem jego wymiar społeczny i moralny, jedna z osób stwierdziła, że jak to: „co ten Bogusz, przecież on jest czerwony”. I w tym momencie zrobiło mi się bardzo przykro. Bo dla tej osoby nie ważne jest to, co zostało zrobione, ale tylko to, że zrobił to ktoś, kto jej się nie podoba. Jakże łatwo skłonni jesteśmy odbierać innym prawo do człowieczeństwa tylko dlatego, że myślą trochę inaczej niż my. I mimo tego dobra, jakie świadczą bliźnim.

Paweł P. Poleć

WYSTĄPIENIE NA SESJI RADY MIASTA W SŁUPSKU

Po dokonaniu już czynności organizacyjno-konstytuujących w samej Radzie Miasta Słupska, jak i częściowo w Zarządzie Miejskim — musimy przystąpić do zasadniczej pracy problemowej, do której przecież zostaliśmy powołani.

Jednym z podstawowych problemów jest kompozycja urbanistyczna. Należy przywrócić z dawnej kompozycji to, co jeszcze da się uratować lub odzyskać oraz wytyczyć koncepcję na nowe warunki gospodarcze i społeczne. Trzeba zaznaczyć, iż wspomniana kompozycja urbanistyczna została zaniechana w naszym kraju (praktycznie), co doprowadziło do chaosu budowlanego, organizacyjnego i funkcjonalnego w miastach polskich. Okresowo opracowywane plany zagospodarowania przestrzennego nie zastąpią całkowicie omawianej koncepcji (kompozycji) urbanistycznej, która powinna stanowić celową wytyczną dla rozwoju miasta. Skoro słupskie inicjatywy, szczególnie kulturalne, są znane w kraju, to niech i ten problem rozwinie się od nowa w Słupsku jako pionierski.

Omawiana kompozycja urbanistyczna winna być wypracowana w drodze głębokich przemysleń w gronie fachowców i znawców procesów miejskich. Osobiście widzę w tym zespole specjalistów — obok prezydenta miasta mgra inż. **Wiesława Kurtiaka** i wiceprezydenta mgra inż. arch. **Ryszarda Kubackiego** oraz radnego RM mgra inż. arch. **Artura Odrośka**, także i inne osoby, jak np.: mgr inż. arch. **Tadeusz Ciemnoczółowski**, mgr inż. arch. **Zdzisław Daczkowski** — wojewódzki konserwator zabytków, mgr **Stanisław Szpilew-**

ski — historyk sztuki, dyrektor Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Słupsku, prezes **Jerzy Bytnerowicz** z STSK, jeden z pierwszych słupszczan, znakomity znawca organizmu miasta i jego funkcjonowania, mgr inż. arch. **Kazimierz Ostrega** — rozważny specjalista i znawca problemów planistycznych. Pragnę także i swój skromny udział wnieść do tego zespołu. Do jego zadań powinny też należeć m.in. analiza i rewizja dotychczasowych planów zagospodarowania przestrzennego Słupska i korekta postanowień tych planów.

Z kompozycją urbanistyczną Słupska wiąże się także położenie miasta między wybrzeżem nadmorskim, Słowińskim Parkiem Narodowym a Parkiem Krajobrazowym „Dolina Słupi”. Takie usytuowanie miasta ma znaczenie turystyczne, ekonomiczne i zdrowotne.

Kolejna sprawa ważna dla Słupska to gospodarka odpadami. Należy stanowczo dążyć do zorganizowania segregacji odpadów, odzyskiwania z nich surowców i wykorzystywania zużytych opakowań, np. butelki, makulatura, puszki metalowe itp. Odzyskiwanie surowców wtórnych pozwoli na obniżenie masy śmieci, odciążenie wysypisk odpadów i bardziej oszczędną gospodarkę materiałową, co w przyszłości musi przynieść korzyści ekonomiczne.

Warto też zastanowić się nad reaktywowaniem instytucji **dozorców domowych i dozorców terenów zielonych**. Upatruję w tym zwiększenie czystości miasta i znacznie mniej szkód, dotychczas notowanych, w substancji zieleni miejskiej (parki, skwery, lasy komunalne).

dr inż. **Józef Cieplik**

Niniejsze wspomnienia spisane zostały z zamiarem odnalezienia rodzinnego domu oraz wyjaśnienia losu rodziców i braci zesłanych na Syberię w 1940 roku.

Pamiętnik małego zesańca

W dniach wolnych od pracy ojciec czytał gazety i grywał na skrzypcach. Pamiętam, że palił papierosy i miał na imię Józef. Matkę zapamiętałem jako kobietę wiecznie zapracowaną. Jak zabierała mnie do kościoła, na cmentarz, do ojca na pole i sąsiadów mieszkających za rzeką. Była dla nas dobra i cierpliwa przy nauczaniu pacierza. Życie w domu było radosne. Co tydzień wypiekała chleb a dla dzieci był zawsze mały słodzony bochenek.

Pewnego dnia w upalne południe ojciec zaciągnął mnie pod ganek kościoła. Słuchać było narastający warkot samolotów. Małe sylwetki maszyn błyszczały w słońcu, przełatując nad lasem. Po seriach z broni maszynowej wszystko ucichło. Z przejeżdżających samochodów rozrzucano ulotki. Wkrótce byłem świadkiem przemarszu a najpewniej odwrotu wojsk polskich. Maszerowali za rzekę. Nie wiedziałem co się dzieje. Konie wlokły się ciągnąc za sobą furmanki i kuchnie polowe. Część żołnierzy spała na furmankach. Pamiętam kawalerię oraz maszerującą piechotę. Wielu z nich brało wodę z naszej studni a później w pośpiechu doganiali swoich. Byli również czołgi. Jeden z nich wjechał na na nasze pole w pobliże

dzikiej gruszy. Z ciekawością przyglądałem się z bratem jak coś naprawiano.

Pewnego ranka nastała cisza. Na drodze nie było nikogo. Słońce dopiero wschodziło. Przed domem leżało dużo rozsypanych papierosów. Pomagałem je zbierać ojcu. Na przeciwległym budynku szkolnym wisiały jakieś plakaty. Wiatr roznosił ulotki. Pamiętam jak biegaliśmy z bratem po pokojach szkolnych, gdzie wszystkie drzwi były pootwierane na oścież. Mijały dni. W naszym zakątku panował spokój i cisza. Jedynie podczas rozmów dorosłych można było wyczuć pewien niepokój i podenerwowanie. Opowiadano o rozbojach i pożarach w niedalekiej okolicy. Rzeczywiście, pożary zaczęły wybuchać coraz częściej. Strażaków już nie było. Nie było więc niedzielnych ćwiczeń oraz gry w siatkówkę na szkolnym boisku. Życie jakby zamario.

Nastała zima. Spadł pierwszy śnieg. Razem z bratem, na boso zrobiliśmy rundę dookoła domu. Jakiś czas po świętach zdarzyło się coś, o czym trudno jest zapomnieć do końca życia. W porze nocnej ktoś zapukał do drzwi. Potem zaczęło się pukanie do okna. Otworzył ojciec. W wejściu zobaczyłem dwóch uzbrojonych mężczyzn, na

głowach mieli czubate czapy. Kazało się wszystkim ubierać i opuścić dom. W pośpiechu trzeba było ubrać czworo małych dzieci. Najmłodszy z rodzeństwa miał dopiero sześć miesięcy. Było już prawie widno gdy ojciec zaprzęgił konia a na sanie załadował komodę. Zapamiętałem spojrzenie ojca na naszą zagrodę. Nie przypuszczał nigdy w życiu, że widzi ją po raz ostatni. Do dzisiaj słyszę płacz matki. Zapędzono nas do szkoły, która była punktem zbornym wszystkich rodzin. Nikt nie znał swoich dalszych losów. Pojechaliliśmy na stację kolejową gdzie załadowano wszystkich do wagonów towarowych. Drzwi można było otworzyć jedynie z zewnątrz. W otworach okiennych zamontowana była gruba blacha z niewielką szczeliną. Spaliśmy na marach zbitych z desek. Wodę dla niemowląt dorośli pozyskiwali ze śniegu. W wagonie jechało kilkanaście rodzin. Mężczyźni byli nieogoleni i brudni. Po kilku dniach jazdy nie można było rozpoznać ludzi. Aż do zmęczenia wołałem o wodę do picia. Rodzice musieli głęboko chować świeczki, ponieważ głodne dzieci zjadały je natychmiast.

W pewnym momencie naszej podróży, wyglądając przez szparę w oknie i patrząc na monotony krajobraz zimowy, zawołałem: mam, mam, widać nasz dom! Rzeczywiście w oddali zobaczyłem wieżę kościoła podobną do tej koło naszego domu. Usłyszałem wówczas cicho wypowiedziane słowa matki: *syneczku, nasz dom jest już bardzo daleko.*

(cdn)

Materiał opracowano na podstawie opowiadania oraz zapisków Piotra Idzińskiego, poszukującego ludzi, którzy byli świadkami wspólnej niedoli.

opracował **Jarosław Matul**



AKT DOBREJ WOLI

Akt dobrej woli — fotoreportaż Pawła P. Polecia z podpisania umowy pomiędzy dyrektorami: Józefem Boguszem i bratem Henrykiem Kamińskim.

Katechizacja w szkołach

Od kilku miesięcy na łamach prasy centralnej, lokalnej, w radio i w telewizji wre dyskusja na temat ponownego powrotu katechizacji do szkół. Czy wprowadzenie lekcji religii do szkół nie stanowi zagrożenia, albo nawet pogwałcenia zagwarantowanej Konstytucją wolności sumienia i wyznania?

Ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania z 17 maja 1989 r. stanowi, że wolność sumienia i wyznania obejmuje swobodę wyboru religii lub przekonań oraz wyrażania ich indywidualnie i zbiorowo, prywatnie i publicznie.

W niedzielę 24 czerwca br. w kościołach rzymsko-katolickich odczytano List pasterski Episkopatu Polski w sprawie powrotu katechizacji do szkół piskiej z 241 Konferencji Episkopatu Polski, która odbyła się w Krakowie 16 czerwca tego roku. Listem biskupi zapraszali nasz naród *scalony przez Chrysta, jako naród o ponad tysiącletniej kulturze chrześcijańskiej, wreszcie jako państwo, któremu przez wieki Kościół służył do modlitwy i zadumy nad perspektywą pracy katechetycznej w szkole*. W liście podkreśla się m.in. znaczenie katechizacji w dążeniu do niepodległości bytu narodowego, państwowego i praw narodu, powołując się na konkretne przykłady: czas rozbiorów Polski, lata pierwszej i drugiej wojny światowej i lata zmagania się z systemem totalitarnym, który z założenia negował Boga i ograniczał podstawowe prawa człowieka. Biskupi w powrocie katechizacji do szkół widzą naprawę jednej z krzywd wyrządzonych naszemu społeczeństwu w czasach totalitarnego systemu ateistycznego, który podważał i świadomie rozrywał narodową tożsamość, a pozostawił przede wszystkim spustoszenie moralne. *Pojęcia uczyć i wy-*

chowować — czytamy w liście — są ze sobą ściśle związane, przenikają się, dopełniają i wreszcie kształtują człowieka. Kult wiedzy wspierany sloganami o światopoglądzie „naukowym”, nieraz już przyniósł klęskę. Zgotowali ją ci sami, którzy hołdując tym pojęciom, stawali bezradni wobec człowieka, który na skutek rozchwianych proporcji mógł i był wykształconym zbrodniarzem lub nihilistą. I wreszcie prawo do wolności religijnej swobody, jak piszą biskupi, oraz możliwości wychowywania zgodnie z przyjętą wiarą, podkreślane bardzo często w nauczaniu papieża Jana Pawła II oraz zagwarantowane przez międzynarodowe dokumenty (np. Powszechną Deklarację Praw Człowieka, Deklarację ONZ itd.) stanowią samą istotę godności osoby ludzkiej. Wg biskupów katecheza winna być dostrzeżona również jako dobro służące pogłębieniu poczucia narodowej i kulturalnej tożsamości Polaków. Poprzez katechezę bowiem Kościół ukazuje fundamenty bogactwa naszych dziejów i rolę chrześcijaństwa w naszej kulturze.

Komunikat Podkomisji przy Komisji Wspólnej przedstawicieli Rządu i Episkopatu w sprawie powrotu nauki religii w szkole z 2 sierpnia br. niweluje niejako obawy przed nietolerancją religijną w stosunku do innych wyznań następującym stwierdzeniem: *inne kościoły i związki wyznaniowe mogą prowadzić nauczanie religii na tych samych zasadach, chyba że życzą sobie innych rozwiązań*. Problem ten jeszcze wyraźniej ujmuje Instrukcja dotycząca powrotu nauczania religii do szkół w roku szkolnym 1990/91 podpisana w Warszawie przez ministra edukacji narodowej Henryka Samsonowicza. Obydwa przytoczone ostatnio



dokumenty opublikowano m.in. w Piśmie Okólnym Biura Prasowego Episkopatu Polski Nr 32/1990. Czytamy w nim, iż *uznaje się, że plan wychowawczy szkoły będzie akceptował podstawowe wartości etyki chrześcijańskiej, ale też zarówno uczniów uczęszczających na katechizację, jak i tych, którzy z niej nie korzystają, nie może spotkać z tego powodu jakiegokolwiek przykrość ze strony pracowników szkoły*. Minister zobowiązuje jednocześnie szkoły do zorganizowania lekcji, których celem byłoby poznanie zasad etycznych, czy innych zajęć, a przynajmniej do zapewnienia opieki tym uczniom, których rodzice nie życzą sobie ich religijnego wychowania. Zgodnie z instrukcją osoby uczące religii wchodzą w skład rad pedagogicznych, nie mogą jednak przyjmować obowiązków wychowawcy klasy. Ocena z religii nie ma wpływu na promowanie ucznia do następnej klasy, a w klasach, w których większość dzieci uczestniczy w lekcjach religii katolickiej, może wisieć krzyż. Istnieje także możliwość wprowadzenia modlitwy przed i po zajęciach szkolnych, lecz gdyby modlitwa ta miała stać się przyczyną konfliktu, minister zaleca zrezygnowanie z niej.

Instrukcja zatem w całej rozciągłości uwzględnia zagwarantowaną konstytucyjnie i ustawowo wolność sumienia i wyznania.

(cdn)

Eugeniusz Wiązowski
Fot. W. Wachniewski

Uroczystości maryjne w Skrzatuszu

W niedzielę 16 września br. w Skrzatuszu koło Wałcza odbyły się uroczystości związane z obchodami drugiej rocznicy koronacji figurki M.B. Bolesnej. Skrzatusz jest Sanktuarium Maryjnym Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej. Poza dużym gronem duchowieństwa przybyły tu liczne pielgrzymki z terenu całej naszej diecezji oraz pobliskich parafii diecezji sąsiednich (gorzowskiej i poznańskiej). Główne uroczystości poprzedziło nocne czuwanie młodzieży oazowej, która skrzatuską bazylikę wypełniała po brzegi. Od lat w niedzielę poprzedzającą lub pierwszą po 15 września w Skrzatuszu odbywa się odpust, a opiekunami Sanktuarium są Księża Salezjanie.

Przed dwoma laty 18 września aktu koronacji figurki koronami papieskimi dokonał Prymas Polski Kard. Józef Glemp, przy współudziale ordynariusza naszej diecezji Jego Ekscelencji Ks. Bpa Ignacego Jeża i ordynariusza, Archidiecezji Poznańskiej Ks. Abpa Jerzego, Stróby. Tegoroczne uroczystości poprzedzały niejako inne wielkie wydarzenie — na szlaku czwartej pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski ma znaleźć się Diecezja Koszalińsko-Kołobrzeska. Podczas pobytu Jego Świątobliwości w tej diecezji przed figurką M.B. Skrzatuskiej ma być przez Niego celebrowana Msza św.

E.W.



BYTÓW Grafika — Wacław Pomorski

SŁUPSKI HYDE PARK

Prezentację myśli politycznej, ekonomicznej i społecznej działających w Słupsku organizacji rozpoczęliśmy w 9 numerze *Samorządności Słupskiej* od artykułu pana Bogdana Światopełka-Zawadzkiego z Konfederacji Polski Niepodległej. Następnie z naszych łamów skorzystał Ruch Ludzi Pracy. W tym numerze głos ma Stowarzyszenie Bezpartyjnych i Bezrobotnych Polaków.

Uważamy, że społeczeństwo ma prawo wiedzieć, jakie siły polityczne działają na naszym terenie i co mają do zaoferowania. Zapraszamy więc przedstawicieli ROAD, Porozumienia Centrum, Miejskiego Komitetu Obywatelskiego, PSL, SD, Porozumienia Obywatelskiego i innych organizacji do przedstawiania własnego punktu widzenia w naszym dwutygodniku.

Rys. Jacek Sowa

SBiBP MA GŁOS

Walczyć będziemy o godność ludzi i ich prawo do pracy

Z uwagi na to, że żadna z istniejących obecnie w Polsce partii nie potrafiła (i nic nie wskazuje na to, aby to uległo zmianie) zadbać o prawo szarych, bezpartyjnych obywateli, o ich godność i prawo do życia w cywilizowanym świecie w środku Europy, o takie samo prawo dla coraz większej liczby bezrobotnych — powstało STOWARZYSZENIE BEZPARTYJNYCH I BEZROBOTNYCH POLAKÓW.

Stowarzyszenie zrzesza osoby fizyczne, zainteresowane obroną praw i interesów bezpartyjnych i bezrobotnych Polaków.

Stowarzyszenie — zgodnie ze statutem, który ma ulec kosmetycznym poprawkom, realizować będzie swoje cele w szczególności przez:

— tworzenie i rozwijanie społecznych ośrodków dla inspiracji uprawnień swoich członków, wynikających z Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i

wydzanych na jej podstawie ustaw i przepisów wykonawczych,

— prowadzenie doradztwa w dziedzinie spraw społecznych i dotyczących prawa pracy,

— inicjowanie i organizowanie konferencji, porad, sympozjów, zebrań

dyskusyjnych, odczytów i wykładów,

— wydawanie czasopism, materiałów szkoleniowych i innych opracowań z zakresu działalności statutowej Stowarzyszenia,

— uczestniczenie w międzynarodowych organizacjach i stowarzyszeniach zajmujących się problematyką identityczną lub zbliżoną do działalności Stowarzyszenia.

Członkiem indywidualnym może zostać obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, osoba pełnoletnia, zainteresowana działalnością Stowarzyszenia, która złoży pisemną deklarację, wyrazi gotowość udziału w realizacji celów i zadań Stowarzyszenia i zostanie przyjęta przez zarząd Oddziału.

Członkowie indywidualni mają prawo korzystać z pomocy fachowej Stowarzyszenia na zasadach określonych w regulaminach uchwalonych przez Zarząd Główny i właściwe zarządy oddziałów.

Członkowie indywidualni Stowarzyszenia mają ponadto prawo do:

— udziału we wszystkich formach działalności Stowarzyszenia oraz uczestniczenia w walnych zebraniach oddziałów i walnych zjazdach Stowarzyszenia bezpośrednio lub w charakterze delegatów,

— korzystanie z opieki i pomocy ze strony Stowarzyszenia w zakresie związanym z prawami wynikającymi z Konstytucji RP i ustaw oraz Prawa Pracy i działalności społecznej w Stowarzyszeniu,

— otrzymywania odznaczeń i wyróżnień Stowarzyszenia oraz

— noszenie znaczka organizacyjnego.

O terminie rejestracji STOWARZYSZENIA BEZPARTYJNYCH I BEZROBOTNYCH POLAKÓW grupa inicjatywna powiadomi lokalną prasę i inne środki masowego przekazu.

Grupa inicjatywna ma nadzieję, że rejestracja SBiBP nastąpi niebawem, co umożliwi włączenie się stowarzyszenia obok innych partii i organizacji społecznych do akcji wyborczej do Wolnego i Sprawiedliwego Sejmu i Senatu oraz zgłoszenie swego kandydata na prezydenta RP.

Stowarzyszenie nasze reprezentować powinno większą część polskiego społeczeństwa — nie należącego do żadnej partii typu komunistycznego (do których należy zaledwie około 1 miliona osób, po rozwiązaniu się PZPR-u i przemianach w ZSL-u i SD).

Naród Polski musi wiedzieć, że istnieje ktoś, kto go będzie bronić, a nie tylko reprezentować we władzach, do których pchają się niektórzy jak do... koryta.

Ludwik Albrecht

Przedsiębiorstwo Zagraniczne **INTER** **CORP** **NATIONAL**

poleca swoje usługi w zakresie wykonawstwa budowlanego wszelkich obiektów.

Firma specjalizuje się w realizacji obiektów użyteczności publicznej.

Buduje:

- obiekty służby zdrowia
- obiekty administracyjne
- budynki oświatowe
- ośrodki wczasowo-wypoczynkowe i sanatoryjne
- obiekty przemysłowe
- obiekty komunikacji i łączności

PZ „Intercorp-International” sprawdziło się na następujących obiektach:

Wojewódzka Przychodnia Matki i Dziecka w Słupsku

— Budynek Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku

Obecnie przedsiębiorstwo prowadzi prace m.in. na następujących obiektach:

- dworzec PKP w Słupsku
- zakład przyrodolecznicy oraz ośrodek wczasowo-sanatoryjny Politechniki Wrocławskiej w Uście.

Przedsiębiorstwo zatrudni natychmiast wykwalifikowanych pracowników w zawodach:

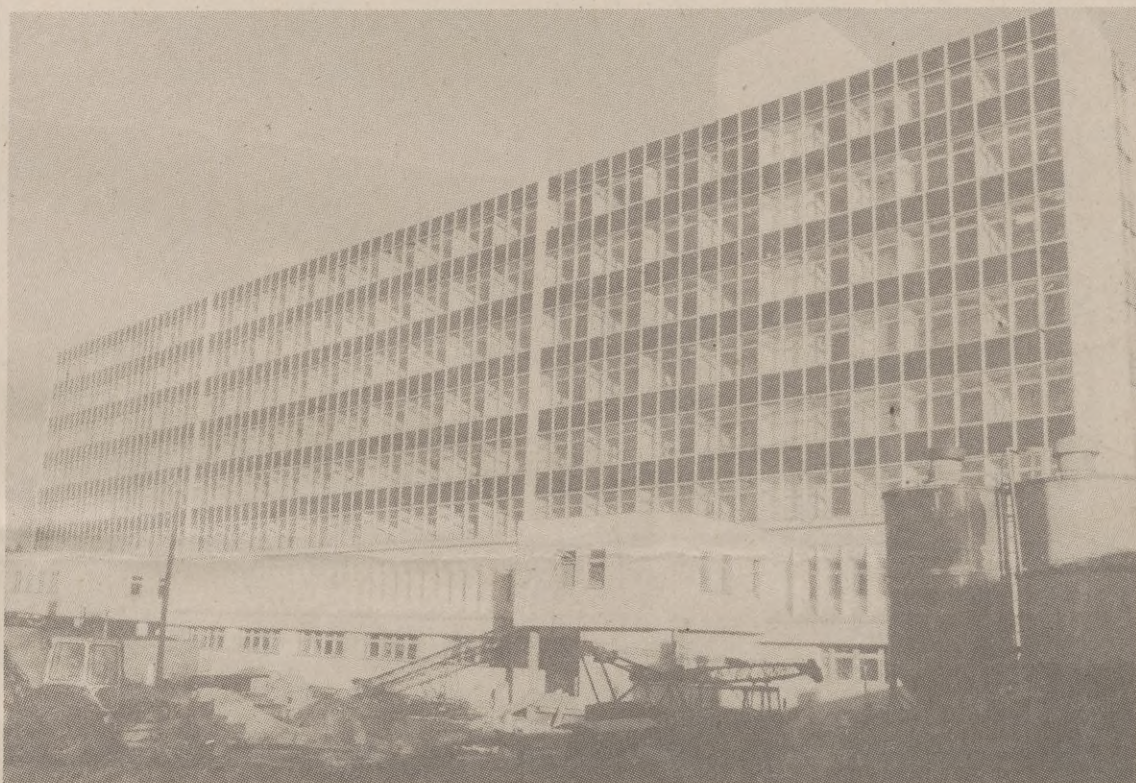
- murarz-tylnik
- posadzkarz
- dekarz-blacharz
- betoniarz-zbrojarz
- cieśla

PZ „Intercorp-International” gwarantuje atrakcyjne zarobki w systemie pracy akordowej.

Zgłoszenia pracowników i informacje

— tel. 242-39 i 280-72 w Słupsku.

Zapamiętaj te telefony!



Z NARODEM **WIDZIANA OD ŚRODKA** **wywiad z płk. KUKLIŃSKIM**

Wydało mi się, że i gen. Jaruzelski i Siwicki odczuli to sami najlepiej, kiedy 16. marca ćwiczenia te się zaczęły. Otóż w czwartek 19. marca, a więc w trzecim dniu ćwiczeń, które w zamyśle ich autorów miały tworzyć swego rodzaju zaplecze dla długo obiecywanej kontrofensywy rządu, doszło do pierwszej poważniejszej konfrontacji pomiędzy władzą i „Solidarnością” w Bydgoszczy.

Dla władzy to „rozpoznanie walką” wypadło fatalnie. Jak pamiętamy, po przerwaniu sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz dotkliwym pobiciu przez bojówki Milewskiego popularnych działaczy: Jana Rulewskiego, Mariusza Łabentowicza i Michała Bartoszcze, protestowała cała Polska. Wobec tak jednoznacznej postawy społeczeństwa, które potępiło prowokację, rząd gen. Jaruzelskiego zaczął się cofać, ale szybko się okazało, że na żadne cofanie nie ma miejsca, bo z tyłu stał marszałek Kulikow i jego Armia Czerwona.

W momencie gdy rząd gen. Jaruzelskiego zaczął poszukiwać jakiejś formy kompromisu z „Solidarnością”, która na 27. marca proklamowała 4-godzinny strajk ostrzegawczy, a od 31. marca ogólnopolski strajk powszechny, do Legnicy specjalnym samolotem przyleciał Szef Głównego Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR. Po czterogodzinnej konferencji z marszałkiem Kulikowem w cztery oczy, ten ostatni stwierdził, że ćwiczenia „Sojuz” (które zgodnie z zawartym porozumieniem miały się skończyć w dniu następnym, to jest 25 marca) zostają bezterminowo przedłużone.

Przedłużenie ćwiczeń Układu Warszawskiego w normalnych warunkach (choć w przeszłości nigdy się to nie zdarzało) mogłoby być nawet niezauważone, ale w końcu marca 1981 roku budziło poważny niepokój, i to z dwóch powodów:

— pierwszy, to pretekst do wprowadzenia na terytorium PRL większej liczby armii „zaprzężonych”,

— i drugi (może jeszcze istotniejszy), to aproba istnienia niezależnego od Sztabu Generalnego WP ośrodka dowodzenia Siłami Zbrojnymi PRL, w tym zwłaszcza utrzymywanie nietypowej dla czasu pokoju sytuacji, która umożliwia generałowi broni Eugeniuszowi Molczykowi, znanemu z podporządkowania Moskwie, dowodzenia wojskami frontu polskiego, a więc prawie całymi wojskami lądowymi i lotniczymi.

Nie bez znaczenia był także fakt, że pod pretekstem ćwiczenia strona radziecka zażądała wydzielania miejsc na Centralnym Stojisku Dowodzenia Obroną Powietrzną Kraju w Pyrach koło Warszawy dla dużej grupy oficerów radzieckich, co umożliwiło im w praktyce przejęcie całkowitej kontroli obszaru powietrznego PRL.

Niewykluczone, że gen. Jaruzelski lub gen. Siwicki byli spokojni, bo wiedzieli coś więcej na ten temat, ale ich podwładni mieli jak najgorsze przecucia. Ja sam w Sztabie Generalnym WP odebrałem

co najmniej trzy telefoniczne interwencje z Białobrzegów koło Warszawy, gdzie był rozwinięty Sztab Frontu. Bardzo poważni oficerowie zapytali mnie: „co wy tam w Sztabie Generalnym robicie? My wiemy, w jakim celu jesteśmy tu trzymani. Czy góra naprawdę nie rozumie o co chodzi? Kończcie to, chcemy wracać do naszych miejsc pracy” itp.

Moskwa miała jednak nadal zupełnie inne plany. 27. marca 1981 roku na płycie wojskowej lotniska Okęcie wylądował rządowy samolot ZSRR, na pokładzie którego przybyło do Polski ponad 30 funkcjonariuszy Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR, Ministerstwa Obrony ZSRR oraz Gosplanu, w celu szczegółowego zapoznania się z planami wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Grupą wojskową kierował marszałek ZSRR Wiktor Kulikow, a zespołem KGB — pierwszy zastępca Andropowa.

Po zapoznaniu się z naszymi planami, Rosjanie uznali je za niewystarczające i przedstawili swoje postulaty w tej sprawie. Według oceny Rosjan, wprowadzenie stanu wojennego podyktowane jest koniecznością obrony socjalizmu. Wraz z jego wprowadzeniem należy zawiesić konstytucję i całą władzę przekazać w ręce Naczelnego Dowództwa Wojskowego. W terenie władzę powinni sprawować dowódcy garnizonów, a tam gdzie ich nie ma, wyznaczeni dowódcy WP. Egzekutorem stanu wojennego powinna być armia, siły bezpieczeństwa i aktywne siły partii. W okresie stanu wojennego oraz w czasie przygotowań do jego wprowadzenia należy skoncentrować wysiłek na demaskowaniu kontrrewolucji w „Solidarności”, identyfikacji przywódców i elementów skrajnych, ustaleniu ich miejsc pobytu, wprowadzeniu agentury do wrogich organizacji oraz zlokalizowaniu podziemnych radiostacji i poligrafii. Rosjanie zalecali również, aby na czternaście godzin przed wprowadzeniem stanu wojennego przeprowadzić internowanie, a następnie śledztwa i sądy doraźne. Oświadczyli oni także, że do zdławienia kontrrewolucji i strajków powinny być użyte siły bezpieczeństwa wspólnie z armią. Do Sztabu Generalnego WP, dowódców okręgów i rodzajów sił zbrojnych zalecali przyjąć doradców radzieckich.

(c.d.n.)

Niepolityczny *savoir-vivre*

— Jak obliczają statystycy zbliżeni do kół opozycyjnych, dokuczanie głównemu administratorowi wojewódzkiego zajmowało średnio jedną piątą niniejszej rubryki. Chodzą słuchy, że przywódca związkowy, znany ze swoich gorących uczuć wobec dwutygodnika, specjalnie dokopał wojewodzie — usiłując przyspieszyć utratę przez gazetę wdzięcznego tematu dogryzania. Redakcja żywi jeszcze gorszą obawę, że niedługo nie będzie jak dogryzać samemu przywódcy, który ze złości na pismo zarządzi i przegra przedterminowe wybory w „Solidarności”.

— Redakcja stwierdza ze zgrozą, że choć czasy niewojenne, znowu otwierają listy.

— My, utrzymywani ze składek związkowych, prywatny zespół gazetowy, mimo nacisków z prawa i ze środka — oświadczamy z uporem lepszym godnej sprawy, że naprawdę nie będziemy komentować korespondencji przywódcy poselskiego, bo nie w niej nie ma. Co prawda mamy maszynopis, ale błędów ortograficznych nie wypada posłowi szczegółowo wypominać. Szkoda Sejmu.

— Nie potrzebują chodzić słuchy, iżby wszyscy mogli zgadnąć, od kogo tym razem odetnie się z hukiem i jak zwykle poniewczasie posel przywódca. Wszakże jednak bierze emocja, na którego z komendantów konkretnie najpierw padnie.

— Komendant szkolny zarządził, że funkcjonariusze — zgodnie z linią i po bazie — otrzymają wolne, by wzięli się i udali na pielgrzymkę. W tym czasie komendant podobno weźmie tyleż samo dni wolnego i uda się do spowiedzi.

— Związkowiec poselski zapadał na papierze, że nie podoba mu się linia programowa znanego pisemka lokalnego. Jako zespół redakcyjny oznajmiamy, że my rzeczywiście mamy linię programową i miło nam czytać, iż przywódca to docenia. Ale i tak nie damy się przechytrzyć. Każdy przysyłany do naszego dwutygodnika rachunek za reklamę weźmiemy za bezwstydną próbę wyłudzenia z naciąganiem. Miało być dwieście centymetrów.

Przy tej okazji ostro protestujemy przeciwko linii programowej *Żenmin* *zy-pao*.

— Kończący pełnić obowiązki główny administrator wojewódzki wyznał ze skrepowaniem aż dwóm pisemkom z dwutygodnika lokalnego, że jeszcze przed bombą dwa razy próbował rezygnować, ale przywódca związkowy i komendant nr 1 zakazawszy manewru wzięli, iż najpierw Komitet Obywatelski, a potem się zastanowią co do wojewody. Z Komitetem nie wyszło, z wojewodą przypiliło, ale nie wszystko jeszcze stracone. Chodzą pogłoski, że jak przywódca doloży dwóch-trzech komendantów, Komitet rozwiąże się sam.

— Co do palmy pierwszeństwa, to zauważamy, że przez kilka dni z rzędu w lokalnych komunikatach radiowych przywódca poselski wymieniany był przed przywódcą arabskim.

Ham

Votum totalnej nieufności

Co wolno wojewodzie

Temat obsady stanowiska wojewody, przewijający się od pewnego czasu w prasie i stale obecny w dyskusjach gremiów politycznych naszego regionu nabrał w ostatnich tygodniach nowego wymiaru. Seria listów otwartych, z których ostatni — autorstwa Wojewody Szczepańskiego zakończony oddaniem swej osoby do dyspozycji Premiera — zdaje się w jakiś sposób wyjaśniać sytuację. Będzie zmiana. Być może w chwili gdy słowa, które dziś piszę ukażą się w druku — stanie się ona już faktem, tym niemniej nie sądzę, by miały one stracić na aktualności. Nadzieje, jakie większość aktywnych politycznie środowisk wiąże ze zmianą wojewody są ogromne. Wpłynął na to długi — zbyt długi moim zdaniem — okres oczekiwania na decyzję. Gdyby została ona podjęta w maju lub czerwcu — zdominowałyby ją wyniki wyborów samorządowych. Dla większości mieszkańców konkretnej gminy bliższa jest osoba nowego wójta czy burmistrza niż dosyć odległego wojewody. Zmiana dokonana wówczas przyjęta zostałaby niejako naturalnie — byłaby elementem kompleksowej reformy administracji. Dlaczego się tak nie stało — mniej więcej wiemy, wskazywanie palcem winnego czy winnych nie zmienia faktu, że na osobie nowego wojewody zogniskowały się nadzieje nieproporcjonalne do jego rzeczywistej roli i możliwości. Nadzieje te i oczekiwania mogą stać się obciążeniem, które od samego początku utrudnia mu skuteczne działanie. Kim bowiem jest wojewoda? Przedstawicielem Rządu realizującym w terenie jego politykę ze wszystkimi jej niedoskonałościami i ograniczeniami. Ma owszem pewien margines jej elastycznej interpretacji — to pole do popisu dla jego wiedzy, inteligencji, wyczucia politycznego i od-

wagi osobistej — tym niemniej pryncypia są poza jego zasięgiem. Te pryncypia to przede wszystkim finanse i niedoskonałe ustawodawstwo. Budżet województwa obciążony 100 mld długiem nie stanie się z dnia na dzień rogiem obfitości. Ograniczenia ustawowe, np. w zakresie współpracy z podmiotami zagranicznymi skutecznie to uniemożliwiają. Cóż więc będzie wolno nowemu wojewodzie? Po pierwsze — zmienić swój aparat wykonawczy, a tu jakież ogromne trudności, przecież został on dopiero co „reformowany” — jakże nagle wywracać go do góry nogami? Zwalniać świeżo mianowanych dyrektorów i kierowników, niektórych z całkiem świeżej rekomendacji? W jaki sposób obsadzać optymalnie te stanowiska — konkurs jest niezły, ale też nie załatwia wszystkiego. Cała ta wreszcie operacja wymaga pieniędzy na wypowiadania, odpawy itp. Tych pieniędzy nie ma i nie będzie... Po drugie — może zmienić swój stosunek do samorządów, ośrodków politycznych, organizacji gospodarczych — nie są-

dze, aby mogła być to zmiana bardzo znacząca — dotychczasowemu wojewodzie nie można odmówić talentów dyplomatycznych. Po trzecie wreszcie — wojewodzie będzie wolno mieć kompleksową wizję rozwoju regionu, tu jego możliwości są chyba największe. Trzeba zdecydowanie stwierdzić, że wojewoda Szczepański takiej wizji nie miał, to też kwestia formatu osobowości... Po czwarte i bardzo ważne — wojewodzie będzie wolno mieć swoje zdanie i w oparciu o nie podejmować suwerenne decyzje. Oby tylko chciał...

Uczestniczyłem kilka dni temu w spotkaniu z dwoma kandydatami. Muszę powiedzieć, że z ogromną przyjemnością. Pierwszy z nich zaprezentował świetną zawodową znajomość problemów regionu, realne wyczucie możliwości działania i spójną koncepcję zmian w administracji. Drugi — chyba jedna z tęszych politycznych głów województwa — śmiała wizję rozwoju województwa w oparciu o współpracę z Europą. Każdy z nich otrzymując nominację w normalnych warunkach byłby doskonałym wojewodą, teraz jednak — pytanie tylko kiedy? — napotka przeszkody nie do pokonania. W ocenie czynników zbliżonych do rządu ponad połowa nowo mianowanych wojewodów nie sprostała oczekiwaniom, trzeba tu zaznaczyć, że ich nominacje miały miejsce w atmosferze znacznie spokojniejszej niż ta, jaka panuje w naszym województwie.

Musimy pamiętać, że ktokolwiek zostanie wojewodą śląskim, będzie potrzebował naszej pomocy i wyrozumiałości, aby mógł swą funkcję sprawować dobrze w interesie Państwa — i naszym wspólnym.

KJW

KRZYŻÓWKA 12

POZIOMO: — 1) w pierścieniu i w głowie; 5) spis, lista; 8) w starożytności: gród w Troadzie; 9) kojarzy się z metą; 10) kalinowy; 11) argument podejrzanie; 12) miasto nad Sanem; 13) może być przyczyną zawału; 14) zorganizowane działanie; 17) wśród trzech muszkieterów; 20) kieszka, jelito; 22) nazwa nadmorskich ziem polskich; 23) jezioro na Pojezierzu Drawskim; 24) lipień lub wąłusz; 25) środek przeciw zimnicy; 26) w butelce i w głowie; 27) sąd konkursowy; 28) dziewczynka z „Elementarza”; 29) roślina dostarczająca włókien i oleistych nasion; 30) okrągły... z powyłamywanymi nogami; 31) niechęć, uraza.

PIONOWO: — 1) w niej stalówka; 2) niejedno w makowie; 3) stolica państwa z liściem klonowym w herbie; 4) kres, schylek; 5) niezbędna w podróży; 6) zamek warowny; 7) chrząszcz z rodziny korników; 15) zespół zakładów objętych wspólnym kierownictwem; 16) w dawnej Polsce: wynagrodzenie roczne wyższych dowódców i niektórych urzędników; 18) autorka „Kochanków z Avignonu”; 19) osobliwy przy-

smak, smakołyk; 20) dobrane towarzystwo — w felietonach Wiecha; 21) zakłopotanie, trudności

BUK

Rozwiązania, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadesłać do redakcji „Samorządności Śląskiej” ul. Zamenhofska 1, 76-200 Ślupsk — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 12” — w terminie dwutygodniowym, licząc od daty ukazania się krzyżówki. Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi: **NAGRODA**

Rozwiązanie krzyżówki nr 10: Poziomo: główka, kłopot, sprinter, zwitek, stacja, kapelus, afekt, skrom, monaster, odstę, Okocim, urologia, kaszel, zeskok. Pionowo: łopata, wzięcie, antrakt, skrzyp, topiel, koreks, Elk, udo, Fin, kęs, sroko, respons, mięsio, odkład, akcyza, tumult. Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 10 wylosował pan **Czesław Kozyra** ze Ślupska. Nagrodę prosimy odebrać osobiście w Biurze Poselsko-Senatorskim przy ul. Szarych Szeregów 14 w Ślupsku.

Myśli przepisane

„Na wojnie ten wygrywa, kto najmniej błędów popełnia.”
Napoleon
„Złość — to tylko rodzaj nieporadności.”
Brecht
„Charakter człowieka jest jego przeznaczeniem.”
Heraklit
„Ludzie mali biorą zwykle swój duży cień za miarę swej wielkości.”
Świętochowski

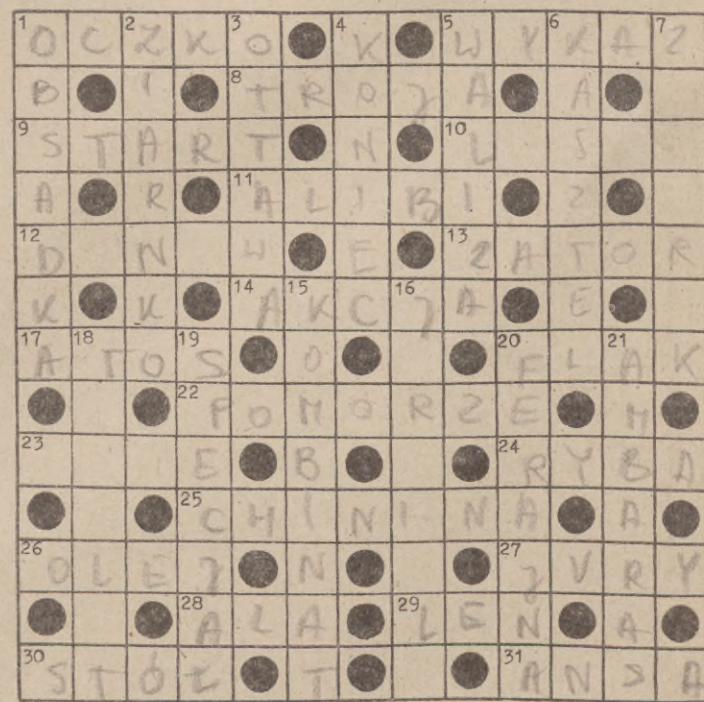
„Wodzem narodu nie może być ten, kto nie pragnie być jego sługą.”
Łukasik
„Zet dzieli ludzi na tych, którzy mogą mu się przydać i tych, z którymi nie warto rozmawiać.”
Garczyński

„Jeśli będziecie żądać tylko posłuszeństwa, to zgromadzicie wokół siebie samych durniów.”
Empedokles
„Dzięki kłamstwu zjesz obiad, ale nie zjesz już kolacji.”
arabskie
„Prawdziwą sprawiedliwością jest przeżyć to, co się uczyniło innym.”
Arystoteles (wybrał: mz)

Poglądy na



Fot.: P.P.Poleć



Dwutygodnik Komitetu Obywatelskiego w Ślupsku. Redaguje kolegium: Jarosław Matul (redaktor naczelny), Paweł P. Poleć, Wojciech M. Wachniewski, Maksymilian Werwicki, Krzysztof Wojcieszek, Marek Zagalewski (sekretarz redakcji). Adres korespondencyjny: Zamenhofska 1, 76-200 Ślupsk. Kontakt codzienny z sekretarzem redakcji: tel. 226-71, Szarych Szeregów 14 (Biuro Poselsko-Senatorskie). Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.